

Instytut Pamięci Narodowej - Szczecin

<https://szczecin.ipn.gov.pl/pl9/aktualnosci/157511,Przystanek-Historia-Powiew-Demokracji-Wybory-do-Sejmu-PRL-w-1957-roku.html>
2022-05-26, 20:07

Przystanek Historia - Powiew Demokracji. Wybory do Sejmu PRL w 1957 roku

Wybory ze stycznia 1957 r. odbywały się w atmosferze zmian zarówno partyjnych, jak i społecznych. W Związku Sowieckim potępiono kult Stalina, zmarł Bolesław Bierut, w Poznaniu doszło do powstania, reorganizowano aparat bezpieczeństwa, choć zmiany personalne były w nim niewielkie i jedynie symboliczne. U władzy znalazł się niedawny więzień, Władysław Gomułka, wraz z częścią swojej ekipy.



Przystanek Historia
- Powiew
Demokracji. Wybory
do Sejmu PRL w
1957 roku

**Zapraszamy do Przystanku Historia w czwartek (13.01.2022 r.) o godzinie 17:30.
Posejdon, piętro 1, pl. Brama Portowa 1.**

W dyskusji wezmą udział:

dr hab. Robert Skobelski, prof. UZ.

dr Michał Siedziako

Dyskusję moderować będzie;

dr hab. Sebastian Ligarski

Więcej o wyborach do Sejmu PRL w 1957 roku:

Pierwotnie termin wyborów do sejmu wyznaczono na 16 grudnia 1956 r., ale na pierwszym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR z udziałem Władysława Gomułki, które odbyło się 17 października 1956 r., przełożono je na 20 stycznia 1957 r. Wybory miały być bardziej demokratyczne, dopuszczono np. do zgłoszenia większej liczby kandydatów, ponad

ustalony limit posłów oraz listę osób bezpartyjnych. Władze chciały mieć jednak wpływ na ustalanie list wyborczych, składów komisji wyborczych oraz sposób głosowania.

Zlikwidowano również nakaz tajności głosowania obowiązujący jeszcze w 1952 r. Front Narodowy zmienił nazwę na Front Jedności Narodu (FJN). W ten sposób utartym już zwyczajem władze zapewniały sobie wpływ na ewentualne wyniki i/lub przygotowywały grunt pod przyszłe manipulacje wyborcze. Liczba miejsc w sejmie została podzielona przed głosowaniem pomiędzy poszczególne partie i organizacje polityczne. I tak PZPR przypadło 52%, ZSL 26%, SD 8,5% zaś kandydatom bezpartyjnym (w tym katolikom) niecałe 15%. Dla porównania bezpartyjni w czasie wyborów z 1952 r. mieli 8,5 %.

Władze przygotowały się do kampanii logistycznie i propagandowo. W tym ostatnim aspekcie wykorzystano pełną gamę dostępnych środków. Drukowano w setkach tysięcy egzemplarzy np. „Kalendarz polski 1957 dla chłopów”, przemówienie Gomułki z 9 stycznia 1957 r., czy „Nowe wytyczne polityki rolnej” oraz broszurową serię „Odpowiedzi na pytania”. Rozpowszechniano plakaty, ulotki, strefy, fotogazetki, nie uciekając od bardziej ekspresyjnych form propagandy. Do takich należały specjalne pokazy przeźroczy w kinach, specjalne wydania Kroniki Filmowej, wykorzystanie radiowęzłów, przenośnych urządzeń nagłaśniających, akcje wyklejania nalepek na klatkach schodowych, ulotki rozrzucane ze śmigłowców. Dla przykładu budżet na kampanię wyborczą w Gdańsku wynosił 750 tys. złotych. Średnia płaca w 1957 r. to 1279 zł.

Kampania wyborcza pełna była oznak oporu społecznego, choć nie był on zorganizowany. W setkach miejscach w kraju doszło do akcji ulotowych wymierzonych w partię, sposób jej rządzenia, ataków personalnych zarówno wobec centralnego kierownictwa partyjnego, jak i lokalnego. W wielu wypadkach oskarżenia te miały charakter antysemicki, antynarodowy. Żądano również wyrzucenia wojsk sowieckich z Polski, zrehabilitowania osób skazywanych w poprzednim okresie, zbojkotowania wyborów, przywrócenia organizacji kościelnych i oddania „Caritasu” po zarząd kościelny. Jak pisano w partyjnym raporcie „Kampania <<opluskwiania>> przyjęła niespotykane dotychczas formy i rozmiary, gdyż współdziałał tu z reakcją wpływ szkodliwych i antypartyjnych metod w walce wewnątrzpartyjnej wynoszonej na zewnątrz”. W czasie wyborów doszło również do ataków na aktywistów partyjnych, przewodniczących komisji wyborczych, przerywania sieci telefonicznej, demolowania lokali wyborczych, czy wybijania szyb w domach członków partii.

Na terenach zamieszkałych przez ludność autochtoniczną doszło do niepokoju, nierzadko wywołanych plotkami, np. dotyczącymi weryfikacji ludności, czy wysiedleń. Tak było m. in. na Śląsku czy na Warmii i Mazurach. Ale na przykład ludność kurpiowska czy kaszubska domagała się własnych posłów reprezentujących ich interesy, podobnie jak ludność ukraińska czy niemiecka. Wybory dawały możliwość podnoszenia sprawy rewizji granic zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie.

Na spotkaniach przedwyborczych dochodziło do bezpośrednich ataków na PZPR i jej poszczególnych działaczy. Zadawano niewygodne pytania, nierzadko dochodziło do bójek

czy pyskówek. Kandydaci odcinali się od partii, bezlitośnie ją krytykując i wskazując winnych wszystkich zbrodni po zakończeniu wojny, domagając się rozliczeń. Dochodziło do sytuacji kuriozalnych, o czym świadczyło na przykład tłumaczenie jednego z kandydatów na posłów z przyznanego Złotego Krzyża Zasługi: „Dostałem go niesłusznie, dlatego że wychowywałem młodzież tak, jak mi kazano, a więc źle”. Niektórzy kandydaci opłacali i próbowali drukować własne afisze i plakaty wyborcze, co kończyło się blokadą ich działań w drukarniach.

Bezpardonowa walka wyborcza miała miejsce w łonie ZSL i SD, a w wielu rejonach kraju na listy wyborcze wpisywano ludzi, którzy byli nie do zaakceptowania przez kierownictwo PZPR. W razie ich usuwania płynęły protesty kierowane nieraz wprost do Gomułki. Choć były one bezskuteczne, w wielu miejscach kraju, powstawały inicjatywy rejestrowania własnych list lub kandydatów. Przykładowo w Łodzi wysunięto kandydaturę byłego rektora łódzkiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej, prof. Zygmunta Izdebskiego. Jego kandydaturę poparli studenci, którzy w tym celu zorganizowali kilka wieców i manifestację uliczną doprowadzając aż do spotkania z Zenonem Kliszko, członkiem Biura Politycznego KC PZPR i bliskim współpracownikiem Gomułki. W Gdańsku kandydowało aż trzech profesorów miejscowej Politechniki wysuniętych, wbrew partii, przez studencki komitet obywatelski tej uczelni. Wszyscy byli byłymi żołnierzami AK, bezpartyjnymi i ostro występującymi przeciwko władzom.

Próby zarejestrowania osobnych list wyborczych podjęto w kilku miejscach w kraju, m. in. w Jarosławiu, gdzie próbowano zarejestrować „Niezależną Listę Ludową”, zaś w Oświęcimiu nie udało się to z „Listą Ludową” firmowaną przez ZSL. Podobnie było z kandydatami Frontu Jedności Narodu, którzy nie znaleźli uznania w oczach partyjnych notabli. Nie zarejestrowano kandydatur choćby Edwarda Osóbki-Morawskiego, byłego premiera i Jerzego Kręzła z Olkusza.

Władze początkowo wzywały do wyboru najlepszych kandydatów, ale obawiając się o wynik wyborów, 7 stycznia 1957 r. zmieniły zdanie i wezwały do głosowania „bez skreśleń”. Wrzucona do urny karta wyborcza bez skreśleń preferowała osoby umieszczone na pierwszych, mandatowych miejscach. Tym samym kandydaci z dalszych miejsc nie mieli szans na miejsce w parlamencie. W ten sposób wybory miały stać się testem popularności Władysława Gomułki i jego ekipy w społeczeństwie oraz legitymizować zmiany zachodzące na szczytach władzy. Jak pisano w raportach zachodnich dyplomatów, miał to być wybór pomiędzy „zliberalizowanym komunizmem narodowym” a „reżimem stalinowskim dawnego typu”.

Aktem politycznej kalkulacji było zwrócenie się do kard. Stefana Wyszyńskiego o poparcie wyborów przez Kościół. 14 stycznia 1957 r. kard. Wyszyński spotkał się z Józefem Cyrankiewiczem, który jasno i klarownie wyłuszczył oczekiwania władz: „Chodzi o sam udział w akcie wyborczym, nie o to jak głosować, kreślić czy nie, ale o frekwencję. Warto zrobić wszystko, by frekwencja była duża. Zbyt mała byłaby znakiem obojętności. Idzie tu o Gomułkę. Gdyby go nie byłoby byłibyśmy rozbici”. Według ks. Zygmunta Zielińskiego

prymas znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Z jednej strony mierzył się z polską racją stanu i ewentualną odbudową porozumienia z 1950 r. z eliminacją dekretu z lutego 1953 r., który ingerował chociażby w obsadę stanowisk duchownych. Z drugiej doskonale zdawał sobie sprawę, że Gomułka i jego otoczenie nie zmieniło się i nie mógł oczekiwać daleko idących, pozytywnych działań władz wobec kościoła, co zresztą potwierdziły kolejne lata. 14 stycznia Episkopat wydał komunikat, w którym wezwał katolików-obywateli do wzięcia udziału w głosowaniu, zaś księży zobowiązywał do takiego ułożenia harmonogramu nabożeństw, aby było to możliwe dla każdego chcącego oddać głos. Nie instruowano jak głosować i na kogo. Sam prymas głosował późnym wieczorem w komisji wyborczej, gdzie nie był przedstawiciele prasy i radia.

Francuski ambasador Eric de Carbonnel podkreślał, że Polacy poparli rząd z powodów „wyrozumowanych”, a w wyborach prawdziwie wolnych wyniki byłyby całkiem inne. Decyzja o głosowaniu bez skreśleń wywołała rozczarowanie i zniechęcenie wyborców, lecz nie spowodowała znaczącego odpływu od urn wyborczych i nie wpłynęła na wynik wyborów. Pamiętajmy, że w tym czasie jeszcze jedno uczucie determinowało postawy społeczeństwa, a był to przemożny strach przed interwencją sowiecką w kraju. Sowieckie czołgi w Polsce oraz przykład Węgier były doskonałym straszakiem.

Wybory odbyły się 20 stycznia 1957 r. Większość osób głosowała bez skreśleń, do czego nawoływały władze pod koniec kampanii, obawiając się odrzucenia przez społeczeństwo kandydatów partyjnych. Frekwencja wyborcza wyniosła 94,1 proc. Według oficjalnych danych listy FJN poparło 98,05 proc. głosujących. Po raz pierwszy w sejmie znaleźli się posłowie katoliccy, m.in. Stefan Kisielewski, Stanisław Stomma czy Jerzy Zawieyski, którzy utworzyli Koło Poselskie „Znak”. Znaleźli się tam także inni posłowie, którzy z czasem stali się „solą w oczach” władz partyjnych, jak np. prof. Antoni Wojtysiak z wrocławskiej Wyższej Akademii Rolniczej. Służba Bezpieczeństwa nie miała podczas tych wyborów wpływu na ich wynik. Spełniała rolę obserwatora, interweniowała w poszczególnych przypadkach protestów wyborczych, widocznych oznak oporu, głównie gromadząc informacje, które mogły posłużyć do późniejszych represji. Brak dowodów na to, że wybory ze stycznia 1957 r. zostały sfalszowane, choć nie ulega wątpliwości, że w niektórych wypadkach doszło do manipulacji.

Do niecodziennego zdarzenia doszło zaś w Nowym Sączu, gdzie kandydat z PZPR ubiegający się o elekcję z miejsca mandatowego nie zyskał wymaganego poparcia ponad 50%. Jan Antoniszczak, bo o nim mowa, znajdował się na trzecim miejscu listy FJN. Protesty przeciwko tej kandydaturze odniosły skutek i kandydat otrzymał tylko 45% głosów. Doszło więc do ponownego głosowania 17 marca 1957 r., gdzie zmierzyli się Tadeusz Hodakowski oraz Zbigniew Giertych. Posłem został ten drugi.

Eric de Carbonnel ambasador francuski w Warszawie podważał tezę, że liczba osób korzystających z kabin (10%) świadczyła o braku wolności wyboru. Uważał, że ludność po prostu uważała takie głosowania za bezużyteczne i że polski wyborca nie był przyzwyczajony do takiej formy głosowania. Jak dodawał, fakt, że wybory nie były w pełni

wolne „nie był odkryciem”, ale według niego plebiscytowy ich charakter był nie mniej ważny. Wynikał z niego inny wniosek. Dla obserwatorów ważniejszy był stosunek Polaków do osoby Gomułki i całej partii wyrażony w akcie wyborczym, sposób dokonywania skreśleń (np. poparcie dla kandydatów niepartyjnych) oraz zachowanie tzw. betonu partyjnego niż sam akt głosowania, jego sposób przeprowadzenia.

Według ambasadora brytyjskiego Erica Berthouda, nie zachodziła konieczność fałszowania wyborów. Perswazja i podjęte środki propagandowe były skuteczniejsze niż zastraszanie i przemoc. Co prawda można było mieć zastrzeżenia, co do prowadzenia samego aktu głosowania (brak tajności) i nie były one wolne w zachodnim rozumieniu tego słowa, ale, zdaniem Berthouda, nie było też możliwości, czy celu podważenia ich wyników.

De facto dyplomaci potwierdzali zgodnie, że był to plebiscyt popularności Gomułki i jego programu nie partii, a konsul brytyjski w Gdyni A.G. Evans, optymistycznie stwierdzał, że Polska wkroczyła na drogę zawierającą się w formule „rządzenie ludźmi przez partię dla ludzi”, co miało być drogą w ewolucji, na końcu, której zmieni się ona w formułę „rządy ludzi dla ludzi”.

dr hab. Sebastian Ligarski